



The Holy See

*Przemówienie Benedykta XVI
podczas spotkania z kardynałami oraz pracownikami Kurii Rzymskiej i Gubernatoratu*

Sala Klementyńska Pałacu Apostolskiego, 22 grudnia 2011 r.

[[Video](#)]

Księża kardynałowie, czcigodni bracia w biskupstwie i kapłaństwie, drodzy bracia i siostry!

To, co dziś przeżywamy, jest zawsze doświadczeniem szczególnie głębokim. Bliskie już Boże Narodzenie skłania także wielką rodzinę Kurii Rzymskiej do spotkania się, by złożyć sobie nawzajem życzenia — co jest pięknym gestem — przeżycia radośnie i z prawdziwymi owocami duchowymi święta Boga, który przyjął ciało i zamieszkał między nami (por. J 1, 14). Dla mnie jest to okazja nie tylko, by złożyć wam osobiste życzenia, lecz także, by wyrazić każdemu z was podziękowanie moje i Kościoła za waszą wielkoduszną posługę. Proszę, przekażcie je także wszystkim współpracownikom naszej wielkiej rodziny. Szczególne podziękowanie kieruję do kardynała dziekana Angela Sodana, który wyraził uczucia obecnych oraz osób pracujących w różnych biurach Kurii, Gubernatoratu, również i tych, które pełnią swoją posługę w papieskich przedstawicielstwach rozproszonych po całym świecie. Wszyscy staramy się o to, aby orędzie, które aniołowie ogłosili w betlejemską noc: «Chwała Bogu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom, w których sobie upodobał» (Łk 2, 14), rozbrzmiewało na całej ziemi, niosąc radość i nadzieję.

Pod koniec roku Europa znajduje się w kryzysie gospodarczym i finansowym, który w gruncie rzeczy ma swą podstawę w kryzysie etycznym, zagrażającym Staremu Kontynentowi. Mimo że w znacznej mierze wartości, takie jak solidarność, zaangażowanie na rzecz innych, odpowiedzialność za ubogich i cierpiących, są niekwestionowane, często brakuje siły motywującej, zdolnej skłonić pojedynczych ludzi i wielkie grupy społeczne do wyrzeczeń i ofiary. Poznanie i wola niekoniecznie idą w parze. Wola, która broni interesu osobistego, zaciemnia poznanie, a osłabione poznanie nie jest w stanie wzmocnić woli. Dlatego z tego kryzysu rodzą się

bardzo podstawowe pytania: gdzie jest światło, które mogłoby oświecić nasze poznanie nie tylko ogólnych idei, ale konkretnych nakazów? Gdzie jest siła, która unosi naszą wolę ku górze? Są to pytania, na które musi odpowiedzieć nasze głoszenie Ewangelii, nowa ewangelizacja, aby przestanie stało się wydarzeniem, a głoszenie życiem.

Wielkim zagadnieniem bieżącego roku, jak również lat przyszłych jest w istocie pytanie: jak dziś głosić Ewangelię? Jak w dzisiejszych czasach wiara może stać się rzeczywiście siłą żywą i życiodajną? Wszystkie wydarzenia kościelne kończącego się roku w gruncie rzeczy odnosiły się do tej kwestii. Były podróże do Chorwacji, do Hiszpanii — na Światowy Dzień Młodzieży, do mojej ojczyzny, Niemiec, i wreszcie do Beninu w Afryce, aby przekazać dokument posynodalny, poświęcony sprawiedliwości, pokojowi i pojednaniu. Z tego dokumentu powinna się zrodzić konkretna rzeczywistość w różnych Kościołach partykularnych. Niezapomniane są także podróże do Wenecji, do San Marino, Ankony — na Kongres Eucharystyczny, oraz do Kalabrii. Wreszcie był też ważny dzień spotkania w Asyżu religii i osób poszukujących prawdy i pokoju — dzień, który miał być nowym impulsem w pielgrzymowaniu ku prawdzie i pokojowi. Ustanowienie Papieskiej Rady ds. Krzewienia Nowej Ewangelizacji jest równocześnie związane z mającym się odbyć w przyszłym roku synodem, który będzie poświęcony tej tematyce. W ten kontekst wpisuje się także Rok Wiary, związany ze wspomnieniem rozpoczęcia przed pięćdziesięciu laty Soboru. Każde z tych wydarzeń miało własne akcenty. W Niemczech, kraju narodzin Reformacji, szczególne znaczenie miała oczywiście kwestia ekumeniczna, ze wszystkimi jej trudnościami i nadziejami. Jest z nią nierozzerwalnie związane stające wciąż w centrum debat pytanie: czym jest reforma Kościoła? Jak się odbywa? Jakie są jej drogi i cele? Nie tylko ludzie wierzący, ale także osoby spoza ich kręgu z niepokojem stwierdzają, że osoby regularnie uczęszczające do kościoła są coraz starsze, a ich liczba nieustannie się zmniejsza, że jest zastój w powołaniach do kapłaństwa, że narastają sceptycyzm i niedowierzanie. Co więc powinniśmy robić? Trwają niekończące się dyskusje nad tym, co zrobić, żeby zmienić tę tendencję. I z pewnością wiele trzeba zrobić. Ale samo działanie nie rozwiązuje problemu. Rdzeniem kryzysu Kościoła w Europie jest kryzys wiary. Jeżeli dla niego nie znajdziemy rozwiązania, jeżeli wiara nie nabierze na nowo żywotności, stając się głębokim przekonaniem i rzeczywistą siłą dzięki spotkaniu z Jezusem Chrystusem, wszelkie inne reformy pozostaną nieskuteczne.

W tym sensie wielką otuchą natchnęło spotkanie w Afryce z radosną pasją wiary. Nie dostrzegało się tam żadnych oznak owego zmęczenia wiarą, tak powszechnego wśród nas, żadnego znużenia z powodu bycia chrześcijanami, które u nas ciągle na nowo się zauważa. Przy wszystkich problemach, cierpieniach i trudach, które niewątpliwie występują właśnie w Afryce, doświadczano się jednak zawsze radości z tego, że jest się chrześcijaninem, z bycia umacnianym wewnątrz przez szczęście poznania Chrystusa i należenia do Jego Kościoła. Z tej radości rodzą się też siły pozwalające służyć Chrystusowi w przygnębiających sytuacjach ludzkiego cierpienia, oddać się do Jego dyspozycji bez oglądania się na swój dobrobyt. Spotkanie takiej wiary, gotowej do poświęceń i właśnie przez to radosnej, jest wielkim lekiem na znużenie byciem chrześcijaninem, którego doświadczamy w Europie.

Lekarstwem na znużenie wiarą było także wspaniałe doświadczenie Światowego Dnia Młodzieży w Madrycie. Była to żywa nowa ewangelizacja. Podczas Światowych Dni Młodzieży coraz wyraźniej zarysowuje się nowy, odmłodzony sposób bycia chrześcijaninem, który chciałbym spróbować scharakteryzować w pięciu punktach.

1. Po pierwsze — istnieje nowe doświadczenie katolickości, powszechności Kościoła. Właśnie to uderzyło od razu młodzież i wszystkich obecnych: pochodzimy ze wszystkich kontynentów i chociaż nigdy wcześniej nie widzieliśmy się, znamy się. Mówimy różnymi językami i mamy różne style życia, różne kultury, a jednak od razu jednoczymy się niczym jedna wielka rodzina. Zewnętrzne podziały i różnice ulegają relatywizacji. Wszyscy jesteśmy dotknięci przez jednego Pana, Jezusa Chrystusa, w którym objawiła się nam prawdziwa istota człowieka a zarazem oblicze samego Boga. Nasze modlitwy są takie same. Na mocy tego samego wewnętrznego spotkania z Jezusem Chrystusem otrzymaliśmy w głębi naszych serc tę samą formację rozumu, woli i serca. I wreszcie, wspólna liturgia stanowi swego rodzaju ojczyznę serca i jednoczy nas w jedną wielką rodzinę. Fakt, że wszyscy ludzie są braćmi i siostrami, w tym wypadku nie jest tylko pewną ideą, ale staje się prawdziwym wspólnym doświadczeniem, rodzącym radość. W ten sposób zrozumieliśmy również bardzo konkretnie, że pomimo wszystkich trudów i ciemności pięknie jest należeć do Kościoła powszechnego, do Kościoła katolickiego, który dał nam Pan.

2. Z tego rodzi się też nowy sposób przeżywania swego człowieczeństwa, swego chrześcijaństwa. Jednym z najważniejszych doświadczeń tych dni było dla mnie spotkanie z wolontariuszami Światowych Dni Młodzieży: było to około 20 tys. młodych ludzi, którzy bez wyjątku poświęcili tygodnie lub miesiące swego życia, współpracując w przygotowaniach technicznych, organizacyjnych i merytorycznych ŚDM, i właśnie w ten sposób umożliwili sprawny przebieg wszystkich wydarzeń. Wraz ze swoim czasem człowiek zawsze daje część swego życia. Na koniec ci młodzi ludzie byli widocznie i «namacalnie» wypełnieni wielkim uczuciem szczęścia: ich czas darowany miał sens; właśnie dając swój czas i siły w pracy, odnaleźli czas, życie. Tak więc stała się dla mnie oczywista jedna fundamentalna rzecz: ci młodzi ludzie ofiarowali w wierze kawałek życia, nie dlatego, że ktoś to nakazał, i nie dlatego, że w ten sposób zyskuje się niebo; ani też dlatego, że w ten sposób unika się niebezpieczeństwa piekła. Nie zrobili tego, ponieważ chcieli być doskonali. Nie oglądali się wstecz, na samych siebie. Przyszedł mi na myśl obraz żony Lota, która, gdy się obejrzała wstecz, stała się słupem soli. Ileż razy życie chrześcijan cechuje to, że patrzą przede wszystkim na siebie, czynią dobro, można powiedzieć, dla samych siebie! A wszyscy ludzie odczuwają wielką pokusę, by troszczyć się przede wszystkim o siebie, by koncentrować się na sobie, przez co stają się wewnętrznymi pustymi, stają się «słupami soli»! W tym wypadku jednak nie chodziło o udoskonalanie siebie samych, czy o to, żeby mieć życie dla siebie. Ci młodzi czynili dobro — nawet jeśli było to ciężkie, choć wymagało poświęceń — tylko dlatego, że czynienie dobra jest piękne, że bycie dla innych jest piękne. Trzeba się tylko odważyć na «skok». Wszystko to było poprzedzone spotkaniem z Jezusem Chrystusem, spotkaniem, które rozpała w nas miłość do Boga i innych ludzi i uwalnia nas od szukania naszego «ja». Modlitwa, przypisywana św. Franciszkowi Ksaweremu, mówi: Czynię dobro nie dlatego, że za to wejdę do

nieba, ani też dlatego, że w przeciwnym razie mógłbyś mnie wtrącić do piekła. Czynię je, bo Ty jesteś, moim Królem i moim Panem. Tę samą postawę spotkałem także w Afryce, na przykład u sióstr Matki Teresy, które troszczą się o dzieci porzucone, chore, ubogie i cierpiące, nie pytając się o siebie, i właśnie w ten sposób stają się wolne i bogate wewnętrznie. To jest postawa rzeczywiście chrześcijańska. Nigdy nie zapomnę też spotkania z młodzieżą niepełnosprawną w Fundacji św. Józefa w Madrycie, gdzie ponownie spotkałem się z takim samym oddaniem się dla innych. Jest to wielkoduszność darowania siebie, która ostatecznie rodzi się ze spotkania z Chrystusem, który wydał za nas samego siebie.

3. Trzecim elementem, który w sposób coraz bardziej naturalny — zajmując centralne miejsce — należy do Światowych Dni Młodzieży i pochodzącej z nich duchowości, jest adoracja. Nie zapomnę chwili, gdy podczas mojej podróży do Wielkiej Brytanii w Hyde Parku dziesiątki tysięcy osób, w większości młodych, w głębokiej ciszy adorowało Pana obecnego w Najświętszym Sakramencie. Tak samo, w mniejszym stopniu, było w Zagrzebiu i ponownie w Madrycie — po burzy, która zagroziła całemu nocnemu spotkaniu, z powodu awarii mikrofonów. Bóg jest wszechobecny, to prawda. Ale cielesna obecność Chrystusa zmartwychwstałego jest czymś jeszcze innym, jest czymś nowym. Zmartwychwstały przychodzi do nas. Tak więc możemy tylko powiedzieć za apostołem Tomaszem: Pan mój i Bóg mój! Adoracja jest przede wszystkim aktem wiary — aktem wiary jako takiej. Bóg nie jest jakąś możliwą bądź niemożliwą hipotezą dotyczącą pochodzenia wszechświata. On tam jest. A skoro On jest obecny, pochylam się przed Nim. Wówczas rozum, wola i serce otwierają się na Niego, począwszy od Niego. W Chrystusie zmartwychwstałym obecny jest Bóg, który stał się człowiekiem, który dla nas cierpiał, bo nas kocha. Wchodzimy w tę pewność ucieleśnionej miłości Boga do nas i czynimy to, miłując wraz z Nim. Tym jest adoracja i to ona naznacza następnie moje życie. Tylko w ten sposób mogę także celebrować Eucharystię we właściwy sposób i godnie przyjmować Ciało Pańskie.

4. Innym ważnym elementem Światowych Dni Młodzieży jest obecność sakramentu pokuty, który w coraz bardziej naturalny sposób należy do całego spotkania. Przez to uznajemy, że nieustannie potrzebujemy przebaczenia i że przebaczenie oznacza odpowiedzialność. W człowieku istnieje pochodząca od Stwórcy gotowość do miłości i zdolność do odpowiadania Bogu w wierze. Ale istnieje też, wynikająca z grzesznych dziejów człowieka (doktryna Kościoła mówi o grzechu pierworodnym), skłonność przeciwna miłości: skłonność do egoizmu, do zamykania się w sobie, a wręcz do zła. Wciąż na nowo moja dusza ulega zbrukaniu z powodu tej siły ciężkości we mnie, która pociąga mnie w dół. Tak więc potrzebujemy pokory, która nieustannie na nowo prosi Boga o przebaczenie; która pozwala się oczyścić i budzi w nas moc przeciwną, pozytywną moc Stwórcy, która nas pociąga ku górze.

5. Wreszcie, jako ostatnią cechę, której nie można pominąć w duchowości Światowych Dni Młodzieży, chciałbym wspomnieć radość. Skąd się bierze? Jak ją wytłumaczyć? Z pewnością istnieje wiele czynników, które oddziałują razem. Ale tym decydującym jest, moim zdaniem, pewność wypływająca z wiary: jestem chciany. Mam zadanie w historii. Jestem akceptowany,

jestem miłowany. Josef Pieper w swojej książce na temat miłości wykazał, że człowiek może zaakceptować siebie tylko wtedy, gdy jest zaakceptowany przez kogoś innego. Potrzebuje on istnienia kogoś innego, kto mówi mu nie tylko słowami: dobrze, że jesteś. Jedynie wychodząc od «Ty», «ja» może odnaleźć siebie. Jedynie jeśli «ja» jest akceptowane, może zaakceptować siebie. Ten, kto nie jest kochany, nie może też kochać siebie samego. Ta akceptacja pochodzi przede wszystkim od innej osoby. Jednak każda akceptacja ludzka jest krucha. W ostateczności potrzebujemy bezwarunkowej akceptacji. Jedynie jeśli Bóg mnie akceptuje, a ja nabieram co do tego pewności, wiem definitywnie: dobrze, że jestem. Dobrze jest być osobą ludzką. Tam gdzie człowiek nie dostrzega, że jest akceptowany przez Boga, że jest przez Niego kochany, nie znajdujemy żadnej odpowiedzi na pytanie, czy rzeczywiście jest czymś dobrym być człowiekiem. Zwątpienie co do życia ludzkiego staje się coraz bardziej nie do pokonania. Tam gdzie dominująca staje się wątpliwość odnośnie do Boga, nieuchronnie powstaje wątpliwość dotycząca samego bycia człowiekiem. Dziś widzimy, że ta wątpliwość się rozpowszechnia. Widzimy to w braku radości, w wewnętrznym smutku, który można dostrzec na tak wielu ludzkich obliczach. Jedynie wiara daje mi pewność: dobrze, że jestem. Dobrze jest żyć jako osoba ludzka, także w trudnych czasach. Wiara czyni nas od wewnątrz radosnymi. Jest to jedno ze wspaniałych doświadczeń Świątowych Dni Młodości.

Trzeba by zbyt wiele czasu, aby teraz mówić szczegółowo również o spotkaniu w Asyżu, jak zasługiwałoby na to znaczenie tego wydarzenia. Po prostu dziękujemy Bogu za to, że my, przedstawiciele religii świata, a także reprezentanci myśli poszukującej prawdy, mogliśmy spotkać się tego dnia w klimacie przyjaźni i wzajemnego szacunku, w miłości do prawdy i w poczuciu wspólnej odpowiedzialności za pokój. Możemy więc mieć nadzieję, że z tego spotkania zrodziła się nowa gotowość służenia pokojowi, pojednaniu i sprawiedliwości.

Na koniec chciałbym wam wszystkim serdecznie podziękować za wsparcie w pełnieniu misji, którą Pan nam powierzył jako świadkom Jego prawdy, i życzę wam wszystkim radości, którą zechciał dać nam Bóg we wcieleniu swego Syna. Wszystkim wam życzę dobrych świąt Bożego Narodzenia! Dziękuję.